OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków poniedziałek 24 lipca 1933 — Nr 203

Niemcy szykują lotnictwo bojowe

Corocznie szkolą 2000 pilotów

PARYŻ, (PAT). W „Journal" znany dziennikarz Geo London od kilku dni drukuje swe sprawozdania z odbytej ostatnio podróży po Niemczech i krajach sąsiadujących z Rzeszą, dokonanej w celu zbadania istotnego stanu zbrojeń niemieckich.

Dzisiejszy artykuł, poświęcony działalności ministra lotnictwa Goeringa zwraca uwagę, iż obecnym celem wysiłków rządu niemieckiego jest przygotowanie kadr wykwalifikowanych pilotów. Dotychczasowa liczba 2000 pilotów szkolonych corocznie uznana jest za niewystarczającą. Kredyty przeznaczone dla przemysłu lotniczego po wejściu w życie porozumienia paryskiego, zwalniającego Niemcy z szeregu ograniczeń w dziedzinie budowy samolotów, wzrosły z 11 miljonów do 60 miljonów marek rocznie.

Budowa samolotów pościgowych, stwierdza Geo London, wbrew istniejącym zakazom traktatowym, odbywa się w Niemczech seryjnie.

Górnicy bronią swych płac

Bezpośrednie rokowania między przemysłowcami węglowemi a robotnikami uległy — zgodnie z naszemi przypuszczeniami — rozbiciu. Baroni węglowi podtrzymywali swoje żądania obniżki płac. Delegaci robotników uznali te warunki za niemożliwe do przyjęcia. W ten sposób rozstrzygnięcie sporu przechodzi w ręce komisji pojednawczo - arbitrażowej. Zebrania tej komisji należy oczekiwać już w dniach najbliższych, gdyż obecna umowa wygasa z końcem lipca.

Dla zobrazowania zarobków górników podajemy poniżej tabelę, opracowaną przez Gł. Urząd Statystyczny. Podany niżej zarobek dzienny stanowi przeciętną z podzielenia kwoty należnego całkowitego miesięcznego zarobku pieniężnego łącznie z wszystkiemi dodatkami, wartością węgla deputatowego, wartością wynagrodzenia urlopowego przez liczbę dni przepracowanych i urlopowych. A więc czysty zarobek, który otrzymuje robotnik jest znacznie niższy od sumy przez nas podanej. W zestawieniu uwzględniamy jedynie płace w Zagłębiu górnośląskiem, gdyż tam właśnie rozgrywa się walka o wysokość płac.

Zatrudnionych było w tych kopalniach w kwietniu przeciętnie: 49482 osób, zarobek dzienny wynosił 9 zł. 60 gr. Z tego zatrudnionych było mężczyzn 48258, płaca dzienna wynosiła 9 zł. 74 gr. Pod ziemią pracowało 34583 mężczyzn i zarabiali dziennie po 9 zł. 96 gr. Mężczyzn na powierzchni zatrudnionych było 13675, zarabiali po 9 zł. 27 gr. dziennie. Kobiet pracowało 1181 i zarabiały po 3 zł. 95 gr. dziennie, wreszcie młodocianych zatrudnionych było na powierzchni 43, pobierali oni dziennie po 1 zł. 66 gr. Od tych płac chcą teraz przemysłowcy ściągnąć jeszcze 15 procent.

Post u końca wielkiego lotu

LONDYN. — Z Nowego Jorku donoszą, że Wiley Post wystartował wczoraj o godz. 5 m. 46 według czasu środkowo - europejskiego z miejscowości Fairbanks na Alasce do Edmonton w kanadyjskiej prowincji Alberta.

Następnym etapem lotu Posta będzie Nowy Jork.

Jeżeli Post zdoła przybyć do Nowego Jorku przed poniedziałkiem o 2 godz. po poł. według czasu środkowo - europejskiego, pobije on dotychczasowy rekord szybkości lotu naokoło świata.

Niemcy znęcają się nad Polakami

LIPSK, (PAT). — W pobliżu Weissenfels trzech uzbrojonych Niemców wtargnęło do mieszkania robotnika polskiego Józefa Wacha, którego pod groźbą rewolwerów wywieziono samochodem za miasto i skatowano.

Wach kilkakrotnie wyrywał się oprawcom, zawsze jednak został schwytany. Napastnicy, rekrutujący się prawdopodobnie z elementów hitlerowskich, mówili Wachowi, że jest „zdrajcą partji narodowo - socjalistycznej" i grozili, że jeżeli w przeciągu trzech dni nie opuści Niemiec, będzie zastrzelony.

Sprawą zainteresował się konsulat polski, który złożył energiczny protest.

Podczas niedzielnego zjazdu hitlerowców w Lipsku grupa uzbrojonych członków S. A. napadła w biały dzień na przechodzącego ulicą w towarzystwie swych dzieci znanego futrzarza lipskiego Polaka Steina, którego dotkliwie pobito do krwi. Poważne okaleczenia odniósł również zięć Steina, obywatel amerykański, oraz jedna z jego córek.

Lotnicy sowieccy odlecieli z Warszawy

Wczoraj o godz. 8,30 z lotniska na Okęciu wystartowali w drogę powrotną do Moskwy dowódca lotniczych sił okręgu ukraińskiego Ingaunis oraz dowódca brygady lotniczej Turżański.

Na lotnisku żegnali odlatujących gości przedstawiciele polskiego lotnictwa z szefem departamentu aeronautyki płk. Rayskim oraz członkowie poselstwa ZSRR.

Skład floty łotewskiej przybywającej do Gdyni

(Sw.) Jak już donosiliśmy, przybywa do Gdyni z oficjalną wizytą łotewska flota wojenna. Obecnie nadeszła uzupełniająca wiadomość, że na czele łotewskiej floty, jaka składać się będzie z kanonierki „Viersturs", dwóch łodzi podwodnych „Ronis" i „Spidola", oraz dwóch hydroplanów, przybywa dowódca floty komandor Spade.

Flota łotewska przybywa do Gdyni w dniu 26 b. m. i bawić bę będzie na polskich wodach morskich do 30 b. m.

Oskarżeni o zajścia antyżydowskie

składają swe zeznania

WADOWICE (PAT) — W drugim dniu procesu o zajścia antyżydowskie w powiecie żywieckim, przystąpiono do sprawdzania personalij dodatkowo sprowadzonych oskarżonych — Zająca i Rybarskiego.

Wniesiony przez obronę protest przeciwko rzekomemu nieudzieleniu biletów na salę rozpraw, przewodniczący oddalił, jako nieuzasadniony, bowiem wszystkie bilety, jakiemi sąd dysponował, w zależności od miejsc na sali rozpraw, zostały wydane.

Przesłuchiwany Surma początkowo wikłał się nieco w swoich zeznaniach, jednak później obciążał bardzo oskarżonego Ferensa oraz organizację związku Hallerczyków i O. W. P.

Na pytanie jednego z wotantów odnośnie organizacyj w jakich pracował — Surma oświadczył, iż jak długo związek Hallerczyków prowadził działalność samodzielną, wszyscy byli przeświadczeni, że pracują tam w celu ewent. obrony przeciwko atakom Hitlera na Polskę, z chwilą jednak przyłączenia się związku Hallerczyków do O. W. P. przystąpiono do akcji politycznej, a następnie do organizowania rozruchów antyżydowskich.

W czasie konfrontacji Ferensa z Surmą, Surma, mimo zaprzeczeń Ferensa, stwierdził kategorycznie, że ten ostatni odbierał od niego przysięgę. W dalszym ciągu konfrontacji z Ferensem Surma potwierdził w całej rozciągłości poprzednie swe zeznania, obciążające Ferensa.

Po szeregu pytań ze strony prokuratora i obrony, zakończono przesłuchiwanie oskarżonego Surmy.

Dalej zeznawał oskarżony Jan Bryła i Jan Kuś, oskarżeni o podżeganie i pochwalanie czynów karygodnych, poczem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego, do godz. 9-ej rano.

Od rana sąd przesłuchiwać będzie dalszych oskarżonych, jak również 10-ciu świadków dowodowych.

Zainteresowanie rozprawą bardzo małe.

234 samochody biorą udział w raidzie naokoło Niemiec

BERLIN (PAT). — Dziś rozpoczął się okrężny raid samochodowo - motocyklowy dokoła Niemiec, zorganizowany przez niemiecki automobil-klub i narodowo socjalistyczny korpus samochodowy. Do udziału dopuszczono 234 maszyny. Trasa wyścigu wynosi 2 tysiące klm. Start nastąpił w Baden-Baden i Chemnitz.

Straszna śmierć lotnika szybowcowego

ZURICH, (PAT). — Na lotnisku w Dübendorfie pod Zurichem zdarzył się wypadek lotniczy w czasie lotu na szybowcu. Porucznik pilot Hafeli, holowany na szybowcu przez auto, osiągnawszy około 60 metrów wysokości, nie odczepił liny holowniczej, wskutek czego został porwany wdół i spadł, ponosząc śmierć na miejscu. Aparat został doszczętnie rozbity.

GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdowe nie odbyło się. Dolar — 6,36, rubel złoty — 4.83, marka niemiecka — 2.12, funt szterlingów — 29,78.

Wielka afera octowa

na szkodę Skarbu Państwa i firmy „Grodzisk"

Od dłuższego czasu władze bezpieczeństwa były na tropie fałszerstwa w dziedzinie handlu esencją octową, polegającą na fałszowaniu etykiet i opakowania, a działającego na terenach niektórych powiatów województw warszawskiego i łódzkiego. Rozlewnia prosperowała pomyślnie pod „zarządzem" Bencjana Cwajbauma, zam. w Gostyninie, Rynek 25.

Cwajbaum zajmował się tego rodzaju interesami od trzech lat przy pomocy bardzo licznej rodziny, rozsianej gęsto w okolicy.

Co do „produkcji" wystarczy nadmienić, że w zwykłych warunkach esencja octowa winna zawierać 80 procent mocy, a Cwajbaum puszczał konkurencyjny towar o 20 proc. mocy, wykazując na etykiecie normalną ilość procentów.

Na wszystkie placówki tego rodzaju wysyłał C. towar, który był następnie rozlewany w naczynia o mniejszej pojemności, opatrzone fałszowanemi etykietami firmy „Grodzisk".

Syn Cwajbauma — Lejbuś, zamieszkały w Łodzi przy ul. Kamiennej 1, prowadził lotną rozlewnię czasowo przy ul. Nad Łódką, a czasowo przy ul. Wolborskiej 34 w Łodzi. Prowadził również rozlewnię niejaki Baum przy ul. Bazarnej 7/9 (towar skonfiskowano).

Naskutek śledztwa prokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, zarządził likwidację tej afery, nakazując przytem opieczętowanie składu i rozlewni, a nawet w niektórych wypadkach aresztowanie wspólników. Likwidacja dała poważne wyniki i wykryła szereg dowodów rzeczowych w postaci 3000 flaszek fałszowanego towaru w samym Gostyninie, które opieczętowano.

Etykiety drukowano w Warszawie przy ul. Nalewki 11 u niejakiego Imbermana. Obstalunki załatwiał osobiście Lejbuś Cwajbaum, spotykając się z Imbermanem w ustronnych kawiarniach dzielnicy żydowskiej.

Imberman wydrukował w samym tylko maju r. b. kikadziesiąt tysięcy sztuk etykiet oraz miał zamówienie na 50.000 etykiet. Sądząc z ilości opieczętowanego towaru, nielegalny handel esencją octową przyniósł poważne straty na szkodę Skarbu Państwa, nie mówiąc o samej firmie „Grodzisk". Szereg rewizyj na terenie Łodzi dało sensacyjny wynik.

W Błaszkach pod Kaliszem ujawniono również działalność tajnej rozlewni i aresztowano niejakiego Walkmana, zamieszkałego przy ul. Dolna Rynek 1. Skonfiskowno w jego mieszkaniu 160 butelek esencji octowej, oraz większą ilość! fałszywych etykiet i podrobionych naczyń. Skład opieczętowano. Na miejsce wyjechał inspektor akcyzy, celem przeprowadzenia dalszego dochodzenia.

W Kaliszu natrafiono również na ślad tajnych rozlewni. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi tamtejszy Urząd Śledczy.

Zaznaczamy, że suma strat jest nie określona, z tego względu, iż śledztwo nie zostało zakończone. Obecnie należy się spodziewać, że wobec energicznej działalności władz i czynników miarodajnych w likwidacji „przedsiębiorstwa" oraz konfiskaty znacznej ilości fałszowanego towaru, nie będzie on więcej ukazywać się na rynku.

Konieczna jest tama

przeciw szkodliwej działalności przemysłowców

Codziennie niemal znajdujemy w gazecie wzmianki o zatargach w pracy. Są one różnego rodzaju. Będziemy mówić jedynie o zatargach, powstałych na tle ekonomicznem. Zresztą statystyka strajków, a więc większych zatargów wskazuje, że znakomita większość ich powstała właśnie wyłącznie na tle gospodarczem. Takie stwierdzenie wiele mówi.

Wspomnieliśmy, że zatargów jest wiele i że są one rozmaitego rodzaju. Trzeba jeszcze zaraz na wstępie stwierdzić drugą rzecz bardzo ważną dla dalszych rozważań, że jedynie mniejszość robotników pracuje na podstawie umów zbiorowych. Oznacza to, że szereg zatargów jest niesłychanie samowolnie regulowanych przez pracodawców.

W ostatnich np. czasach spotykamy się często ze zjawiskiem ukarania pracodawców za bezprawne zatrzymywanie zarobków robotniczych. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że wiele takich faktów wogóle nie dochodzi do wiadomości władz. Dzieje się to z rozmaitych powodów. W małych warsztatach pracy przemysłowiec straszy pracowników, że w razie jakiegoś doniesienia wogóle pozbawi ich pracy i obiecuje spłatę zaległości. Czyni to też w niesłychanie drobnych kwotach. Znane są też przecież wypadki, że pracownik po zwolnieniu z pracy stwierdza, że pracodawca ściągał wprawdzie składki za ubezpieczenia społeczne, ale nie uiścił w danych instytucjach i pracownik jest pozbawiony wszelkich zasiłków.

Na tle ciągłych obniżek, niewypłacania zarobków względnie zamykania warsztatów pracy wybuchają ciągłe zatargi, które są pod każdym względem szkodliwe dla całości. Niektóre zatargi przybierały nawet bardzo ostrą formę aż do blokowania fabryk i niejednokrotnie dochodziło nawet do krwawych starć.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sytuacja gospodarcza na tle ogólnego kryzysu światowego jest bardzo ciężka. Cierpi z tego i Polska, a więc szereg zakładów pracy. Kryzys zmusza te przedsiębiorstwa do różnych zarządzeń oszczędnościowych, m. in. przy zmniejszeniu produkcji do redukcyi pracowników i poborów. Czasami zdarza się, że zakład przemysłowy jest w chwilowych trudnościach finansowych i nie może regularnie wypłacać zarobków robotniczych. Tak jest zapewne, takie wypadki istnieją, ale równocześnie codzienna praktyka wskazuje, że mamy do czynienia z wypadkami wręcz przeciwnemi, graniczącemi z sabotażem ze strony pracodawców. Potwierdzeniem tego twierdzenia są kary administracyjne oraz wyroki sądowe na wielu kierowników zakładów przemysłowych.

W tych warunkach powstaje konieczność ściślejszej kontroli państwowej. Na terenie Górnego Śląska istnieje komisja pojednawczo - arbitrażowa oraz komisarz demobilizacyjny. Są to przedstawiciele władzy państwowej. Badają oni każdorazowo wnioski pracodawców w sprawie redukcji robotników i płac. Rozstrzygają spory między stronami. Wiadomo, że wyroki są bezstronne i wydane na podstawie szczegółowego zbadania danej sprawy.

Obecnie, kiedy zatargi się tak mnożą i kiedy jest widocznem, jak dalece egoistycznie działają przemysłowcy na wszystkich terenach, a cóż dopiero tam, gdzie niema żadnego komisarza demobilizacyjnego i komisji pojednawczo - arbitrażowej, powstaje konieczność wglądu władz państwowych w te sprawy. Najlepszem załatwieniem byłoby, gdyby rząd na podstawie posiadanych pełnomocnictw, wydał ustawę o umowach zbiorowych, komisjach arbitrażowych i ustalił komisarzy demobilizacyjnych.

W ten sposób możnaby położyć kres szkodliwej dla państwa działalności przemysłowców.

Śmierć od nieumyślnego strzału

Winowajca stanie przed sądem apelacyjnym

W sądzie apelacyjnym odbędzie się wkrótce nadzwyczaj ciekawy proces 17-letniego chłopca, Zbigniewa Wacława Szczygielskiego, oskarżonego o zabójstwo na szosie z Ostrowi Mazowieckiej do Zambrowa szofera taksówki warszawskiej Izraela Keltera (Leszno 26).

Wypadek zabójstwa zdarzył się dnia 5 kwietnia r. ub. i w pierwotnych relacjach prasy wyglądał zdecydowanie na mord rabunkowy z chęci zysku.

Szczygielski, uczeń szóstej klasy gimnazjum po wydaleniu ze szkoły był ogromnie zdenerwowany i postanowił zastrzelić się. Lubił on bardzo samochody i przed śmiercią chciał po raz ostatni przejechać się. W tym celu wynajął taksówkę Keltera początkowo za 60 złotych, a następnie już w czasie jazdy obiecując zapłacić 110 złotych. Miał jednak przy sobie tylko około 70 złotych. Z czego zapłacić umówioną sumę, nie zastanawiał się wtedy — było mu wszystko jedno.

W drodze siedział razem z szoferem, który uczył go, jak się prowadzi samochód, pokazywał, jak zatrzymuje się maszynę i w jaki sposób gasi się motor.

Gdy tak jechali szosą w kierunku Ostrowi Mazowieckiej, zaczęli rozmawiać o rewolwerze, jaki posiadał Szczygliński i Kelter chciał go obejrzeć. Zatrzymał więc auto, uczeń przesiadł się na siedzenie dla pasażerów, gdzie w walizce znajdował się rewolwer, wyjął go i pokazał szoferowi.

Ten po obejrzeniu broni, wyraził się, że „to armata, a nie rewolwer" i zwrócił go. Szczygliński chcąc sprawdzić, ile naboi jest w rebolwerze, zarepetował broń, pobrudziwszy sobie ręce, bo rewolwer był świeżo naoliwiony. W chwili gdy zaczął szukać chusteczki i przekładał broń z jednej reki do drugiej, padł nieostrożnie strzał. Kula ugodziła w siedzącego przy kierownicy szofera.

Niebawem Szczygliński spostrzegł, że głowa Keltera opadła na piersi, a samochód zbacza do rowu. Chwycił więc za kierownice, lecz dopiero w rowie zdążył opanować maszyne.

Widząc krew ściekającą z rany szofera, nacisnął mu czapkę na głowę, a sam uciekł, poczem dopiero po paru dniach zgłosił się dobrowolnie do policji, nie przyznając się jednak do zbrodni umyślnej.

Zamiaru zabójstwa nie miał i nic z kieszeni zabitego nie brał. Tymczasem rodzina nieboszczyka twierdzi, że Kelter miał przy sobie około 700 złotych. Policja ustaliła jednak zaraz, że nikt nie mógł zabitemu pladrować po kieszeniach i w ten sposób zarzut morderstwa nie przylgnął do Szczyglińskiego, chłopca chorobliwego, o wybujałej fantazji, nerwowego, niezrównoważonego i zadzierającego z otoczeniem.

Sąd w Łomży skazał ucznia za nieumyślny strzał na 1 rok więzienia z darowaniem połowy kary z amnestji. Wyrok nie zapadł jednak jednomyślnie i jeden z sędziów założył sprzeciw za skazaniem Szczyglińskiego za zwykłe zabójstwo. Teza prokuratora apelującego od wyroku, dowodzi, że strzał padł w czasie kłótni z Kelterem o umówioną cenę za jazdę.

Szczyglińskiego broni adw. Marjan Niedzielski, a adw. Margolis wnosi powództwo rodziny nieboszczyka.

Match

Pan Dick był sportsmanem. Pozatem zresztą był stuprocentowym polakiem i właściwie więcej lubił chłodnik niż niedosmażony angielski rostbeaf, a nazywał się poprostu Ryszard. Ale o ileż ładniej dla ucha brzmi angielskie, spieszczenie tego imienia „Dick", niż słowiańskie „Ryś".

A więc pan Dick posiadał jeszcze oprócz gramofonu, aparatu fotograficznego i fajki — jeszcze auto.

Pan Dick miał jeszcze jedną pasję. Grał namiętnie w tenisa i bywał na wszystkich spotkaniach tenisowych. A właśnie obecnie Polska gościła trzech najlepszych graczy nowozelandzkich, którzy mieli zmierzyć się na kortach Legji z naszemi czołowemi reprezentantami. Pan Dick był wtedy na wsi. Nie namyślał się ani chwili. Sprawdził bak, opony, rzucił okiem na niebo i... starter... gaz...

Wszystko z początku szło świetnie. Dopiero „kiwnąwszy" małą osadę, koło której przejeżdżał tyle razy rozpoczęła się zła passa. Motor zaczął stukać. Zupełnie wyraźnie. Znowu dobrze. Stuka. Nie. W porządku. Stuka.

— Psiakrew!

Zatrzymał się koło paru domków, wśród których na pierwszy plan wybijał się żółty szyld: „Restauracja".

Dość długo trwały usiłowania naprawienia auta. Maszyna jednak nie dała się przekonać i pan Dick z tajoną wściekłością musiał wejść w gościnnie otwarte drzwi domu z napisem „Restauracja".

— Przecież za 10 minut ten niezrownany Johnson będzie grał singla z Tłoczyńskim!

Parę much brzęczało na oknach. W kącie wisiał głośnik, który w tej chwili wygrywał walca „Gdy miłość się kończy"... To było już ponad siły pana Dicka. Wogóle nie lubił radja i odzywał się o nim zrzadka i z przekąsem, a już teraz byłby najchętniej rzucił w odbiornik pierwszym z brzegu słojem z kontuaru.

— Proszę zamknąć radjo.

Gospodarz skwapliwie wykonał jego rozkaz. Coś jednak tknęło pana Dicka. Podszedł do aparatu i niby oglądając otworzył go znowu.

...transmisja z kortu Legji na którym rozegrane będzie spotkanie w grze pojedynczej panów pomiędzy panem Johnsonem — Nowa Zelandja, a Tłoczyńskim — Polska.

Pan Dick podskoczył.

Słuchał w skupieniu i z zapartym oddechem. Emocjonował się. Liczył szanse. Serwował razem z Tłoczyńskim. Sykał na auty.

Był na meczu!

Po skończonej transmisji jeszcze raz uważnie przyjrzał się aparatowi.

— Trzeba to jednak będzie kupić — mruknął.

Potem wyszedł poszukać kogoś, ktoby mu pomógł w reperacji auta.

Wesoły Kącik

MOCNE SŁOWO



Jakieby człowiek miał poważanie, gdyby się obywał bez tak zwanego mocnego słowa? Wiadomo, żadnego!

Na ten przykład wlezie ci kto na nogę w tramwaju. To co powiesz?

— Przepraszam, niech mi pan zejdzie z nogi?

To zwymyślają cię jeszcze, że nogę podstawiasz nie w swoje miejsce, że jak ci tu niewygodnie, to sobie weź taksówkę.

Ale jak powiesz:

— Weźże pan, do cholery, swego kulasa z mojego odciska, bo cię, taki na zielono malowany, tak przetrącę, że resztę kursu karetką Pogotowia dokończysz!

Wtedy odrazu posłuch. Wiadomo, łobuz jesteś i trzeba się ciebie bać.

Albo siadłeś w Alejach. Koło ciebie dama nogę na nogę założyła, aż puszczone oczko przy podwiązce widać. Ty do niej słodkie słówko, a ona nie. Będziesz dalej grzecznie prosił, żeby dziobek piegaty otworzyła, bo chcesz szczebiotu posłuchać, to cię zaraz nazwie chamem, który uczciwą kobietę do grzechu namawia.

Ty powiedz inaczej:

— Dzisz ją, hrabina podkasana! W ksiuty a nie w Aleje chodzić, bo tu porządne ludzie towarzyska rozmowę prowadzą. Gdyby było trochę ciemniej, tobym tak hrabinę tam i nazad, a potem zpowrotem, żeby zaraz śpiewała, jak kanarek na łańcuchu!

Zaraz uczciwa kobieta pomyśli, że jesteś prawdziwy mężczyzna, brutal i uśmiechnie się do ciebie.

Albo znów śpieszysz się na ulicy i potrąci cię jakiś ślepak. Powie „przepraszam", a ty mu „proszę". Spróbuj go tak zaprosić, to cię jeszcze raz potrąci. Ale ty mu zaraz:

— Nie widzisz, zezowate twoje oko, że łokieć w zębach powinieneś nosić, żeby ci się z boku nie dyndał.

Tu właśnie wypada mu przypomnieć matkę, ojcem jego zeby sobie wytrzeć, skrzywdzić ciocię jego na honorze. Wtedy uszy położy po sobie i będzie zmiatał, a ludzie będą się za tobą oglądali i każdy pomyśli z uznaniem:

— Ten sobie w kaszę pluć nie da!

Jedna tylko niewygoda z tem, że teraz każdy chce mocny w pysku. Jak się idzie ulicą, to słychać same „mocne słowa" i z tyłu i z przodu. Nie wiadomo nawet, kto prawdziwy łobuz, kto tylko zaiwania dla pucu, żeby go się bali i mieli dla niego szacunek.

Zest.

Najniższe temperatury powietrzne na największych wysokościach

Przy pomocy balonów sond które po zaopatrzeniu w przyrządy samopiszące, wysyłane są w wyższe rejony powietrzne, stwierdzono, że temperatura powietrza staje się coraz niższa, im wyżej wznosza się balony.

Już w roku 1902 stwierdzono, że na wysokości ok. 11 klm wzrost zimna ustaje i że w atmosferze temperatura utrzymuje się na 55 stopniach poniżej zera. Ale i na tej wysokości zdarzają się wahania temperatury. Tak więc na wysokości 15 i pół kilometr stwierdzono temperaturę 92 stopni poniżej zera, a działo się to bynajmniej nie pod biegunem północnym, lecz nad miastem Batawja na wyspie Jawie, pod równikiem, w miejscowości, gdzie panują upały tropikalne. Natomiast na wysokości 26 klm. stwierdzono znowu temperaturę 55 stopni poniżej zera, a zatem temperaturę wyższa. Dzisiaj przeważa pogląd, iż na wysokości 80 klm. panuje temperatura nieco niższa od zera.

Niskie temperatury na znacznych wysokościach zaobserwowali już oddawna badacze na szczytach gór. Na szczycie góry Mac Kinley na Alasce np. turysta Angielski Stuck, na wysokości 4570 mtr. włożył termometr do szkatułki drewnianej, która tam zostawił w bezpiecznem miejscu. Po 19-tu latach odnaleziono termometr Stucka i odczytano zeń, iż temperatura wynosiła poniżej 73 stopni.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek muzyczny. 14.20 Muzyka lekka. 15.05 Muzyka ludowa. 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży. 16.15 Opowiadanie dla dzieci p. t. „Obóz pod Krakowem". 16.30 Recital śpiewaczy. 17.00 „Wrażenia z Międzynarodowej Konferencji Pracy". 17.15 Koncert poświęcony polskiej muzyce ludowej. 18.00 Transmisja z Poznania zamknięcia Międzynarod. Zawodów Strzeleckich. 18.40 Rozmaitości. 19.00 Słuchowiska: „List polecający" i „Ballada" Sygietyskiego i Belskiego. 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

MUZYKA POLSKA — LUDOWA — W RADJO

Dziś o godz. 17.13 radjostacja warszawska nadaje koncert muzyk polskiej ludowej. Audycje te cieszą się wielką popularnością wśród radjosłuchaczów i naskutek tego coraz częściej pojawiają się w programach radjowych. Tym razem będą to pieśni ludowe w wykonaniu p. Stanisławy A…gasińskiej i Maurycego Janowskiego.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Byle nie wpaść w potworny nałóg!

P. Sienka S. nadsyła nam opis swoich przeżyć, które pośrednio mają być radą dla p. Niusieńki S. w postaci, zresztą, zręcznie zawoalowanej. Ale oddajmy głos p. Sience:

„Mam dopiero osiemnasty rok, a już życie mi się strasznie sprzykrzyło. Jeszcze doniedawna byłam dziewczyną, pełną życia i zapałów, zdrowa i silna, a dziś już jest wszystko inaczej, choć ta zmiana nastąpiła zaledwie od roku. Dziś życie nie przedstawia już dla mnie żadnej wartości tak bardzobym chciała już jakoś nie istnieć na świecie. Możebym sobie już dawno nawet odebrała to moje nędzne życie, ale w ostatniej chwili zawsze zabraknie mi odwagi, bo mam jeszcze nadzieję, że jakoś się poprawi.

Doniedawna jeszcze miałam narzeczonego, którego bardzo kochałam. On wszakże odwrócił ode mnie i nie chce mnie znać, a jeszcze tak niedawno zapewniał mnie o swej miłości. Bo przecież to ja przez niego tak cierpię, bo to on mnie tego nauczył, co mi dziś żyć nie daje.

Z chwilą, gdy go pokochałam, poczułam się kobietą, poczułam, że pragnę należeć do mężczyzny, ale cóż... Nie mieliśmy, niestety, możności pobrać się. Chciał, abym została jego kochanką, a ja, choć niby tak tego pożądałam, ale wiem, jakie są tego skutki na opinji i wogóle, więc wolałabym najgorsze, aby tylko nie to. Zwłaszcza, że rodzice wygnaliby mnie z domu i tego właśnie się najbardziej bałam, bo gdzieżbym poszła?

Ponieważ tak uparcie trwałam przy swojem i bardzo się męczyłam, jak, zresztą mój narzeczony również, więc wkońcu nauczył mnie zadawalniać się samej, bo i on — wobec mojego uporu — to robił. Od owego czasu robiliśmy to razem i tak do dziś. Szybko zrujnowało mi to zdrowie, a dziś jestem tym straszliwym nałogiem tak pochłonięta, że uprawiam go po kilka razy dziennie. Wpadłam przez to w chorobę płucną, postarzałam się.

Mam przecież dopiero 18 lat, a wyglądam już dużo poważniej. Świat już jest dla mnie zabity deskami. Czuję, że jeszcze dzień, miesiąc, rok, a doszczętnie będę zniszczona, suchoty mnie coraz bardziej zżerają i lada chwila będę musiała rozstać się z tym światem. A tak bardzobym pragnęła żyć. Świat jest taki piękny, a ja jeszcze taka młoda.

Nadomiar złego, narzeczony mój miał już tego dość i wkońcu opuścił mnie. Jest zdrowszy i silniejszy, więc nałóg nie dał mu się tak we znaki. Rozpaczam po jego stracie,, ale właściwie wszystko już mnie przestało obchodzić i chciałabym już tylko umrzeć. Za co mnie los tak strasznie prześladuje? Dlaczego już niema dla mnie litości? Chcę, aby moje cierpienia stały się przynajmniej nauka dla młodych dziewcząt i chłopców. Niechaj wiedzą, że niema i nie może być nic gorszego na świecie, niż taki nałóg. Wszystko, wszystko raczej niż to. Ach, gdyby mój narzeczony zechciał wrócić do mnie, gdyby“...

Chcemy ze swej strony pocieszyć p. Sienkę, że obecnie sztuka lekarska już zna sposoby leczenia tego istotnie bardzo zgubnego i niszczycielskiego nałogu.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Heluška Nr. 139“

nadsyła nam swoją spowiedź treści następującej:

„Do domu, w którym pracuję, zjawił się młody i ładny chłopczyk, zapytując o moją poprzedniczkę. Lecz tamta już nie pracowała, a na jej miejscu byłam ja. Chłopczyk ów podobał mi się bardzo. Sam się do mnie zaprosił, na co zgodziłam się bez wahania. Opowiedział, gdzie mieszka i gdzie pracuje.

Od owego dnia przychodził do mnie, ale tylko w tygodniu. W niedziele lub święta nie przychodził, a nawet nie pytał się nigdy, gdzie ten dzień spędzam i z kim. Pomyślałam sobie, że jestem dla niego na codzień, a inna ma na święta i to mnie bolało.

Bywając u mnie, był początkowo bardzo delikatny. Później wszakże poprosił, abym mu uległa, a nawet powiedział mi kategorycznie, że jeżeli mu nie ulegnę, to ze mną zerwie bo nie zamierza sobie przy mnie zdrowia marnować... Wybrałam — zerwanie... Niestety, kochany Panie Redaktorze, nie wyobrażasz sobie jak tęskniłam za moim Zdzisiem. A on nie dawał o sobie nawet znaku życia...

Aż dopiero po ośmiu miesiącach naszej rozłąki, akurat w rocznicę naszego poznania, przyszedł znów do mnie, tym razem w mundurze wojskowym przeprosił i zapewnił, że już nigdy więcej nie będzie o takiem „głupstwie“ nawet wspomniał. Ale gdzie tam? Nietylko słowa nie dotrzymał, ale nawet jeszcze usilniej nalegał, błagał mnie, obiecując uroczyście, że się ze mną ożeni i... stało się, co zwykle bywa, gdy kobieta kocha pierwszą miłością... Ach, jak nam dobrze było ze sobą!

Zdzisio przyjeżdżał do mnie co tydzień, bo służył blisko pod Warszawą. Sielanka nasza trwała trzy miesiące. Niestety, ku mej rozpaczy mój Zdziś został przydzielony do morskiej kompanji i wysłany do Gdyni.

Rozpacz moja nie miała granic. Ale cóż mogłam poradzić? Musiałam pogodzić się z losem.

Ale zapomniałam powiedzieć Panu Redaktorowi, że od pierwszego razu już zaszłam w ciążę. Zdziś wcale się tem nie przejmował, nawet był zadowolony. Gdy się dowiedziałam, że wyjeżdża do Gdyni, chciałam ciążę przerwać, lecz on odradzał mi tego usilnie i prosił na wszystko, abym tego nie robiła. Lecz ja go nie usłuchałam i poszłam na operację, nawet zanim jeszcze Zdzisio wyjechał. Bo i jakże mogłam inaczej postąpić? Cóżbym teraz robiła? Pracy nie dostałabym nigdzie i tu, gdzie pracuję, z pewnością wyrzuconoby mnie, jak psa, a tak pracuję tu do tej chwili. Do matki także nie wróciłabym, bo za moją hańbę odebrałaby sobie życie. O, z pewnością nie przeżyłaby nawet wiadomości, że już wogóle żyłam z mężczyzną, a co dopiero z takim skutkiem.

Początkowo Zdziś pisywał do mnie, a nawet posyłałam mu co tydzień po kilka złotych, bo prosił mnie o to, twierdząc, że nie ma nawet za co listu napisać. Potem przestał pisywać. Nie pisał przez siedem tygodni, aż wreszcie znów napisał, przepraszając mnie i zapewniając, że tylko dlatego nie pisał, iż upił się i zato dostał pakę. Prosił mnie o ponowne przesłanie mu paru złotych. Nie posłałam mu wszakże, więc znów przestał do mnie pisać.

Mama i rodzeństwo, nie wiedząc o mojej grzesznej miłości ze Zdzisiem, są dumni ze mnie, słysząc, zwłaszcza, o niemoralnem prowadzeniu się innych kobiet. Nawet im na myśl nie przychodzi, że jestem skalana już takim strasznym grzechem. Bo czyż może być większy grzech na świecie, niż być kochanką?

Mając dobrą opinję w rodzinie i w całem wogóle mojem miasteczku rodzinnem, mam mnóstwo starających się o moją rękę, a nawet w ubiegłym miesiącu mama zaprosiła mnie do domu, abym tam spędziła urlop i poznałam tam chłopca, który się we mnie zakochał, na co mam wiele dowodów. Oświadczył mi się i musiałam go przyjąć, bo mama bardzo nalegała, strasząc mnie staropanieństwem (mam 26 lat). Ślub mój z tym ze wsi jest już wyznaczony i ma się odbyć za miesiąc. Wszystkie warunki materjalne już są też załatwione, ale... ale ja nie kocham Antosia, lecz tylko mojego Zdzisia...

Jakże go nie kochać, kiedy właśnie jemu oddałam moje dziewictwo? Zdziś był pierwszym mężczyzną, którego pokochałam nad życie i kochać nie przestałam.

Radźże mi teraz, kochany Redaktorze: co począć? Czy zaczekać na Zdzisia, który ma w tym miesiącu dostać zwolnienie, czy też wyjść za Antosia, który mnie kocha i to tak ogromnie? Mama zupełnie nie wie, że ja tu kocham kogoś lub wogóle nawet znam. Czy się wyspowiadać ze wszystkiego mamusi, błagać o przebaczenie i powiedzieć, aby robiła ze mną, co chce? Czy też iść za głosem serca, które tak potężnie kocha Zdzisia, lecz, jak mi się zdaje, bez wzajemności? Czy ślub z człowiekiem niekochanym może dać szczęście?“

Zaczynam od ostatniego pytania i odpowiadam: nie, nie może. A rada praktyczna? Bardzo prosta. Ponieważ tak się szczęśliwie składa, że Zdzisio wraca z wojska już w tym miesiącu, postarać się o ostateczną rozmowę z nim. Powiedzieć mu dokładnie, jak rzeczy stoją. Niech sam się wypowie. Jeżeli ma poważne zamiary, niech nie zwleka ze ślubem. Jeżeli zaś zacznie kręcić, grać na zwłokę, dać mu natychmiast dymisję i czem prędzej eksmitować z serduszka.

Nie wynika wszakże z tego jeszcze, aby nawet w tym wypadku wychodzić zamąż za Antosia, jeżeli go się nie kocha. Tylko coś mi się tak widzi, że gdy się okaże, iż Zdziś jednak czmychnie (czego nie daj Boże!), to mimo wszystko serduszko Heluśkowe zwróci się ku Antosiowi. O ile się mylę, to znaczy, gdyby nawet w wypadku sromotnej ucieczki Zdzisia z pola bitwy miłosnej, Antoś nie zdołał zdobyć serca Heluśki — wtedy precz z nim!

Sama Pani pisze, że Pani ma dużo „starających się“. Może znajdzie się taki, który na wzór Zdzisia, potrafi zwycięsko zdobyć serduszko Helusi...

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Chciał sprawę odwlec, ale tak nalegała, kę, ale nie przybył... Przybył natomiast kto inny. Był to Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Nieśmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdlała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do jego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała przy pomocy brata Loli zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyszła do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyletem o zatrutem ostrzu. Gdy Janusz po powrocie do domu przekonał się o tem, uciekł ze strachu. Wezwano policję i lekarza.

Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Wkrótce dowiedziało się o tem z gazet całe miasto. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je sędzia śledczy Marewski.

Przeciw Januszowi Wilczycowi zebrało się tyle poszlak, że aresztowano go. Obrony jego podjął się adwokat Junowski, jako jego kolega szkolny.

W liście przedśmiertnym, pisanym do Grzesia, Roma przyznała się, że umyślnie tak urządziła, aby Janusz został skazany za wszystko złe. Grześ dał ten list Burackim. Postanowili wraz z Renią nie dawać władzom tego dowodu niewinności Janusza. Niezależnie od tego Buracki ukarał Renię.

Za to, że pokryjomu przed rodzicami i wbrew ich nakazom widywała się nadal z Wilczycem — wypędził ją z domu. Pracowała teraz, jako kasjerka, w jednym z magazynów strojów damskich przy ul. Chmielnej.

Brózda nie spuszczał jej z oka. Stwierdził, gdzie pracuje, a potem udał się za nią po skończeniu pracy i przekonał się, że Renia teraz mieszka przy ul. Polnej.

Powziął odrazu pewne podejrzenie.

Zapragnął przedewszystkiem mieć próbkę jej charakteru pisma. W tym celu kupił jakiś szal w owym magazynie i poprosił o wypisanie mu rachunku.

Teraz mógł porównać ten charakter pisma z owym skrawkiem, znalezionym na kominku, a przechowywanym przez sędziego śledczego.

Okazało się, że to ten sam.

Marewski serdecznie powinszował Bróździe.

Ten, zachęcony pochwałą, zabrał się dalej do pracy. Umiejętnie wyciągał na wódkę pracowników bazaru Burackiego i dowiedział się od nich wielu rzeczy, a zwłaszcza, jak Wilczyc i Junowski zawarli znajomość z Romą i Renią.

Znów poszedł z tem do sędziego śledczego. Teraz już było jasne, że Wilczyc owego tragicznego dnia czekał właśnie na Renię.

Najgorzej wszakże było, gdy Bróździe udało się stwierdzić według dawanych w kościele zapowiedzi, że Renia była zaręczona z Junowskim.

Sędzia śledczy był w kłopocie. Trzeba będzie teraz ujawnić wszystko, rzucić nazwisko Junowskiego i Reni, którą kochał nadal, na żer sensacji tłumów. Ponieważ bardzo lubił Junowskiego, było mu więc niesłychanie przykro. Ale cóż? Obowiązek przedewszystkiem...

Postanowił najpierw uprzedzić o tem Junowskiego, aby wieść ta nie zaskoczyła go. Przykra to była misja. Marewski jeszcze nigdy w życiu tak źle się nie czuł, jak teraz gdy miał straszliwą prawdę odsłonić Junowskiemu.

Gdy Władysław dowiedział się prawdy, aż się chwycił za głowę, poczem padł na fotel, łkając i szlochając...

Był to dla niego cios straszliwie bolesny. Zdruzgotał mu serce, które wciąż jeszcze kochało Renię... Był bliski szału z rozpaczy... Płakał, jak dziecko, spazmował, jak nerwowa kobieta...

A ona... bywała u Wilczyca!...

I jeżeli ją oczekiwał w morzu kwiatów, więc, zapewne, była jego kochanką, bo jakże inaczej?

Teraz dopiero przypomniał sobie, jak ogromnie przejęty był Wilczyc jego opowiadaniem... Nawet zrywał się, chciał coś rzec... zapewne, wyznać całą prawdę? A jednak nie uczynił tego...

Tem większa wściekłość opanowała Junowskiego. Pomyślał sobie:

— Jakże ten łotr musiał śmiać się ze mnie w duchu!... Rozumiał dobrze, dlaczego Renia ze mną zerwała: bo kochała jego!...

Marewski był tą całą sceną wzruszony do głębi... Junowski błagał go na wszystko, aby nie ujawniać udziału Reni w tej sprawie. Sędzia śledczy przyrzekł, że narazie tego zaniecha.

Władysław uścisnął mu rękę gorąco, poczem wybiegł na ulicę i kroczył na oślep, nic nie widząc, nic nie słysząc, niemal co chwila narażając się na przejechanie...

Myśli wirowały i kłębiły się w jego głowie, jak huragan...

Nagle stanął, oparł się o mur, otworzył szeroko oczy i spoglądając błędnie wdal, rzekł głośno:

— Renia!... Moja cudna i słodka Renia... Kochanką tego łajdaka!...

Wstrząsnął nim dreszcz obrzydzenia. A potem — wściekłości! Zgrzytnął zębami.

Po chwili jednak uczucie błogiej radości napełniło mu duszę. Przypomniał sobie bowiem słowa Janusza:

— Kochałem ją, jak nigdy żadną kobietę. Pozostała mi święta i czysta, nie zaznając ode mnie nawet najmniejszej pieszczoty.

I tak, jak przed chwilą rozpacz, tak teraz wezbrana fala szczęścia zalała mu serce. Mówił sobie:

— Renia go już nie kocha. Musi go nienawidzieć. Tak, nienawidzi go, bo już teraz wie wszystko i obecnie jej miłość z pewnością zamieniła się w nienawiść.

Wydawało mu się, że odzyskał już serce Reni... Już widział przy swym boku to czarujące, zachwycające dziewczę, które tak płomiennie wciąż jeszcze kochał.

Wypłynęła jeszcze ostatnia wątpliwość:

— Czy to aby wszystko pewne? Czy wywiadowcy nie omylili się? Czy to doprawdy Renia?

Pragnąc to wszystko wyjaśnić, skoczył do taksówki i kazał się wieźć do Burackich.

Zastał ich oboje, ale Reni nie było.

Na jego zapytanie Józef odparł:

— Wypędziłem ją z domu... Nie mamy już żadnej córki...

Władysław długo nie mógł zrozumieć, co się stało.

Nie wiedział bowiem, że jeszcze po skończeniu „sądu" nad Januszem, Józef zapewnił Renię, iż nazajutrz zadecyduje o jej losie. I rzeczywiście rzekł jej następnego dnia wieczorem:

— Od jutra zostaniemy z matką sami. Ciebie — wypędzam. Pamiętaj, że nie wolno, aby noga twoja postała jeszcze kiedykolwiek w moim domu.

Renia odparła:

— Tatusiu, zasłużyłam na tę karę. Przyjmuję ją i kochać cię nigdy nie przestanę...

Poczem padła ojcu do nóg...

— — — — — — — — —

Józef był tak dalece przewidujący, że nawet wynajął jej kawalerski pokój od gospodarza, szybko umeblował i dał pieniędzy na miesiąc zgóry, zanim nie otrzyma pierwszej pensji w magazynie.

Przy pokoju, dość dużym, była malutka kuchenka. Jedyne, duże okno wychodziło na wąskie, ciemne podwórze.

Gdy Renia znalazła się tu po raz pierwszy, długo nie mogła się oswoić z nowemi warunkami bytu.

Czyżby to wszystko było prawdą, jawą, nie tylko koszmarnym snem? Czyżby doprawdy wyrzucono ją? Czyżby była skazana teraz na wieczny żywot zdala od domu rodzicielskiego, pozbawiona pieszczot macierzyńskich, ojcowskich, tak jej niezbędnych, jak dla ryby? Czy może jednak wkrótce obudzi się z tego straszliwego snu w ramionach matczynych?

Niestety, to wszystko była tragiczna prawda...

Renia nie płakała... Ale, o Boże, jakaż była blada!... Wstrząsały nią straszliwe dreszcze...

Nietylko ze zdenerwowania, lecz poprostu z zimna. Pokój był oddawna nieopalany.

Dozorca Stanisław przyniósł jej bagaż na górę. Porozkładała wszystko w szafach.

Tymczasem już był najwyższy czas iść do pracy.

Trochę się spóźniła. Nie wiedziała, że trzeba być punktualnie o ósmej już przy pracy. Szefowa surowo oświadczyła, że dla pierwszego razu przebacza, ale na przyszłość nie ścierpi żadnych spóźnień. Magazyn jest otwarty od ósmej ponieważ niektóre panie, śpieszące do biur na dziewiątą tylko o tej porze mogą załatwiać swoje sprawunki.

Gdy wreszcie po pracy Renia wróciła do siebie, była tak zmordowana, że nie miała sił nawet zrobić sobie coś na kolację.

Położyła się odrazu. Ale nie mogła zasnąć. Przerażał ją każdy szelest. Choć mieszkała od podwórza i tak wysoko, jednak w śródmieściu dolatują odgłosy tramwajów i samochodów, czego w ich zacisznym domku na ul. Gęstej nie było słychać...

Nazajutrz znów do pracy i znów do domu. I tak dzień w dzień...

Przez pierwsze dni niejednokrotnie łzy przesłaniały jej oczy... Myślała co tam teraz rodzice w domu porabiają...

Stopniowo wszakże zżyła się ze zmianą warunków życiowych.

Ponieważ miała długoletnią wprawę, jako kasjerka w daleko ruchliwszym sklepie, pracowała więc nader sprawnie. Szefowa nie ganiła jej. A nie chwaliła, bo wogóle nie miała tego w zwyczaju.

Najgorsze były dla Reni noce.

Co wieczora natychmiast po powrocie z pracy kładła się spać, wzywając sen... Lecz rzadko bardzo przychodził odrazu. Odpędzały go gorzkie rozmyślania, często przerywane szlochami i łkaniem. Dopiero po paru godzinach, wyczerpana płaczem, zasypiała lecz snem niespokojnym, pełnym zmor i widziadeł...

Spodziewała się, że może jednak ktoś ją odwiedzi w tych dniach... Może matka lub Grześ... Niestety nikt się nie zjawiał...

Zapytała dozorcę, czy może kto o nią pytał...

Odparł:

— Owszem, był tu jakiś... który się o panią bardzo wypytywał.. ale mu nic nie powiedziałem, bo tak mi się widzi, że to jakiś agent... ze śledczego... albo może jeszcze gorzej... A ja przecież wiem, jak pani się prowadzi, więc czego się taki szpicel wtrąca?

Dozorca nie mylił się. Wypytującym się był wywiadowca Brózda.

Renia drgnęła na dźwięk słowa „agent"... Więc już policja była na jej tropie!... Lada chwila wybuchnie skandal!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Jarmark w Płońsku

Zwolennik ustroju stanowego na pewno czułby się w Płońsku na swoich śmieciach. (Można to przyjąć dosłownie tak strasznie jest to miasto zaśmiecone). Zwłaszcza, gdyby, tak jak ja, trafił w dzień jarmarczny.

Każdy stan jest tu łatwy bowiem do rozpoznania na pierwszy rzut oka. Pana — obszarnika poznać można w myśl przysłowia po cholewach (od Marka) i po niezgorszych bryczkach lub powozikach, zaprzężonych w parę niezłych koni. Gospodarza małorolnego to znów kiepska kopja panów. Zarówno buty, jak i garnitur przemawiają wyraźnie za pochodzeniem straganowem i wywodzą swój radowód z rynku sławetnego miasta Płońska. Bryczek oczywiście też nie mają. (To nie Francja, ani Danja). Trzeci stan, robotnicy rolni, odrzynają się jaskrawo nietylko od samych pracodawców - ziemian, ale nawet od gospodarzy. Nędza wyziera im z oczu i z każdego łachmana ich przyodziewku. Ich buty to raczej parodja niż okrycie kończyn, ich łachmany — ostatnie wyrzutki z warszawskiego Kercelaka.

Na tych trzech stanach możecie, studjować dzisiejsze położenie wsi polskiej.

Z tych trzech stanów żyje miasto i tem gorzej żyje, im gorzej tym stanom się powodzi.

Nędza wsi polskiej a specjalnie wsi mazowieckiej, gdzie ziemia jest licha a warsztaty rolne od setek lat są rozdrabniane, biją wprost w oczy. Zatem jarmarku w Płońsku nie cechuje rozhukanie barw i rozgłośny jazgot, jak to ma miejsce z łowickim jarmarkiem, opisywanym przez Reymonta.

Wszystko tu szare. Ludziska już zdawna porzucili barwny i dostatni strój ludowy i przywdzieli się w miejską tandetę. Pisarz, polujący na oryginalne i pełne barwy obrazki, musiałby stąd odejść z pustemi rękami. Ale zato badacz stosunków społecznych znajduje tu całą kopalnię.

Wystarczy porozmawiać z tym lub owym, by dowiedzieć się o wszelakich bolączkach życia miejskiego. Wystarczy zbadać ceny artykułów spożywczych, na których zarabia pośrednik 100 proc.. dowożąc je do tak bliskiej Warszawy.

Zato cechuje ten jarmark niesłychany wprost nieporządek. Czytelnicy naszego pisma, których tu mamy sporo, prosili mnie, żebym zwrócił uwagę kompetentnych władz na to, że targ końmi odbywa się w samym środku miasta a po ulicach wciąż z krzykiem przepędzają różne rumaki sprzedażne; że kobiety, przywożące na sprzedaż drób, masło, jaja i t. p. nie grupują się według rodzaju towaru, tylko lokują się, jak im wygodniej. W rezultacie ma się takie np. obrazki, że handlarze uganiają się za babiną, która dopiero co nabyła parę kur i chcą je nagwałt od niej kupić; że rozkrzyczany ptak wyrywa się komuś i wpada akurat... do garnka ze śmietaną.

Nie wiem, od jakiej to władzy zależy wprowadzenie trochę porządku w ten bałagan. Czy to mocen jest uczynić pan starosta, czy pan burmistrz, czy może pan przodownik, co się przechadza po rynku. Ale przypominam sobie podobny jarmark jeszcze w czasie okupacji niemieckiej. Chłopskie wózki nie stały wówczas tak, jak się komu podoba, we wszystkich kierunkach (najwięcej podoba się to złodziejom), lecz stały uszeregowane równiutko, pod sznur a między niemi zostawiono szerokie ulice, umożliwiające swobodny wyjazd każdemu wozowi.

W jednem miejscu sprzedawano masło, w innem kury.

Trudne to bardzo nie jest i nawet to już było. Więc dlaczego nie możnaby tego zaprowadzić zpowrotem?

I jeszcze jednoby się zdało. Żeby miasto zdobyło się chociażby na zakup jednej beczki zaprzężonej w jednego konika. Na co? Żeby od czasu do czasu skropić ulice. Bo obecnie tumany kurzu hulają po nich niczem po Saharze.

L. Ż. M.

6.000 ślubów w ciągu jednego dnia

Jak pracują Japończycy nad zwiększeniem swej potęgi

(m.) W Charbinie, w Mandżurji, w ciągu jednego dnia odbyło się 6.000 ślubów — tak brzmi sensacyjna krótka depesza, otrzymana przed dwoma dniami.

Zajrzyjmy za kulisy tej sprawy. Rząd japoński przed pewnym czasem niezwykle serdecznie zaopiekował isę specjalnemi kursami, na których 6.000 młodych dziewcząt zapoznawało się z tajnikami kuchni i życia małżeńskiego. Oczywiście, że zainteresowanie rządu miało charakter wybitnie... polityczny.

Oto, po uzyskaniu wpływów Mandżurji, rząd japoński, patrząc realnie w przyszłość i zdając sobie sprawę z ważności zdobytego z trudem terenu, postanowił Mandżurję odpowiednio skolonizować, by w ten sposób zapewnić sobie naturalnych sprzymierzeńców.

Przypomnieć należy, że bezpośrednio po wkroczeniu wojsk japońskich do Mandżurji, osiedliło się tam kilkanaście tysięcy młodych mężczyzn.

Życie ich było niezwykle smutne i niejednokrotnie uskarżali się oni na brak zainteresowania dla Mandżurji, gdzie nie mają absolutnie żadnego celu przed sobą.

Zrozumiał to w lot rząd japoński i działając z niebywała, godną tylko Japończyków szybkością, zorganizował omawiane kursy, na których 6.000 młodych dziewcząt, odpowiednio agitowanych, przygotowywało się do nowego życia.

Po zakończeniu kursu dziewczęta zostały wysłane do Mandżurji. Wiedziały po co jadą, zdawały sobie sprawę, iż jadą do kraju, gdzie na każdym kroku czyha na nie niebezpieczeństwo, że może na długi czas pozbawione zostaną kontaktu z prawdziwą cywilizacją.

Ale nie odstraszyło to dzielnych pionierek.. Głęboki patrjotyzm, niezwykła ofiarność i świadomość... Przybywszy na miejsce, dziewczęta zapoznały się z kolonistami i już w kilka dni później zapadły decydujące uchwały: postanowiono pobrać się!

Rzecz prosta, że rząd japoński przyszedł nowożeńcom z wydatną pomocą materjalną.

W dniu, kiedy miały odbyć się gromadne śluby Charbin przybrał odświętny wygląd. Na ulicach tłumy. Okna i balkony bogato dekorowane.

Na chodnikach w zwartych szeregach szły młode pary do świątyń, gdzie miały odbyć się ceremonje ślubne.

Rząd japoński nie zapomniał nawet o takim szczególe, jak przysłanie swych przedstawicieli, którzy nowożeńcom przywieźli podarunki ślubne.

Działalność Japonji w Mandżurji wykazuje, iż skośnoocy władcy zamierzają tam osiąść na stałe. Budują swą siłę, potęgę od podstaw, a gdy narodzi się nowe pokolenie, można być pewnym, że żadna siła nie zdoła wyprzeć Japończyków z Mandżurji, za zdobycie której krew przelało tysiące obywateli „Krainy Wschodzącego Słońca".

Cudowne tajemnice przyrody

(m) Często słyszy się następujące zdanie: „Miał wzrok tak ostry, że zdawało się, iż rozbiera cię i przenika nawylot". W całej rozciągłości można to zdanie zastosować do młodziutkiej córki angielskiego wojażera, Hildy Applee, z tą jednak różnicą, że dziewczyna ta istotnie ma oczy o właściwościach... aparatu rentgenologicznego!!

Rzecz prosta, że Hildą zainteresował się świat lekarski w Anglji, starając się dociec, jakim sposobem matka-natura obdarzyła dziewczynę tak fantastyczną siłą.

O swej cudownej tajemnicy Hilda sama opowiada co następuje:

„Gdy po raz pierwszy stwierdziłam, iż widzę inaczej, a właściwie więcej, niż każdy normalny człowiek, ogromnie przeraziłam się. Miało to miejsce wtedy, gdy przypadkowo kąpałam małego chłopczyka.

Trzymając jego drobne ciałko w dłoniach, mimowoli natężyłam wzrok i wówczas oczom moim przedstawił się szkielet chłopczyka ze wszystkiemi tajemnicami jego organizmu.

Zrazu sądziłam, że jest to widziadło, koszmarny sen, ale niestety przekonałam się, że wzrok mój normalnie działa. Mimo to łudziłam się, iż jestem pod wrażeniem jakiejś nienaturalnej siły.

Postanowiłam eksperymentować. W tym celu wzięłam kotkę, ustawiłam ją na stole i spojrzałam na jej ciałko. I znów ujrzałam szkielet kotki i inne narządy organizmu. Wszystko wyraźnie, plastycznie. Poprostu najmniejsza rzecz nie uszła mego wzroku".

Rewelacyjne zeznania Hildy Applee wywołały poruszenie w świecie lekarskim. Dziewczynę umieszczono w klinice, gdzie poddano ją eksperymentom. Sadzono bowiem, iż przewrażliwiona dziewczyna poprostu... kłamie.

Ale na podstawie doświadczeń przeprowadzonych przez fachowców, okazało się, że Hilda istotnie widzi tak, jak aparat rentgenologiczny.

Przedstawiono jej szereg egzotycznych ptaków i zwierząt i, o dziwo, Hilda, bez zająknienia opisywała to, co się dzieje w organizmach zwierząt i ptaków. I to nie przekonało niewiernych lekarzy.

Hilda nadal pozostaje w klinice, gdzie zameczają ją doświadczeniami. Lekarze chcą widocznie wydrzeć naturze tajemnice!

Wypadek z Hildą Applee nie jest odosobniony. Przed laty wielu było takich, których natura obdarzyła cudownemi właściwościami. Pod tym względem najsłynniejszym był wypadek z Hiszpanem, Argomasilla de la Cerda.

Widział on istotnie „na wylot". Na podstawie przeprowadzonych z Cerda doświadczeń, znany inżynier Fernandes Ormaza napisał dwutomowe dzieło. Fenomenalny Hiszpan potrafił, między innemi, widzieć poprzez zamkniętą przykrywkę zegarka i poprzez metal, okrywający zapisany papier.

Podobny fenomen mieszkał we Francji. Jednem słowem istnieją ludzie, którzy potrafią widzieć inaczej, niż wszyscy inni i choć lekarze mędrkują na tem temat, faktem jest, że natura potrafi zdziałać cuda!

„Żółte niebezpieczeństwo"

(m.) Od czasu słynnej wojny między Rosją a Japonją (r. 1904), kiedy to 160-miljonowa Rosja uległa w sposób kompromitujący małym, skośnookim żołnierzom „Krainy wschodzącego słońca", najwybitniejsi ówcześni politycy i ekonomiści zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo zalewu ze strony lekceważonych Japończyków.

Nawet kajzer Wilhelm, który większe zainteresowanie okazywał dla spraw wojskowych, aniżeli dla polityki, pisał do zaprzyjaźnionych z niem monarchów, że „światu zagraża żółte niebezpieczeństwa".

Ostrzeżenia te lekceważono, choć nie bez zdumienia obserwowano kapitalne postępy Japończyków we wszystkich dziedzinach życia. Szczególny impet wykazali skośnoocy obywatele w przyswajaniu sobie zdobyczy techniki.

Całe zastępy Japończyków można było spotkać na wszystkich niemal wyższych uczelniach europejskich. Odznaczali się oni niebywałą pracowitością i uporem w przyswajaniu sobie nieznanych dotychczas u nich dziedzin życia przemysłowego, kulturalnego i t. dalej.

Obecnie „żółte niebezpieczeństwo" stało się znów groźne dla życia gospodarczego Europy a może i kuli ziemskiej.

Pomijając już, że naród japoński znacznie góruje nad innymi narodami pod względem pracowitości i może służyć za wzór samozaparcia się, — Japończycy mogą konkurować z innemi państwami na polu gospodarczem z następujących powodów: **1) płace robotników w Japonji są niesłychanie niskie, przyczem wynoszą 4 zł. za dzień roboczy (10 — 12 godzin), 2) waluta japońska wykazuje tendencję zniżkową, co zezwala na eksport towarów!**

Dla przykładu warto przytoczyć, że lampki elektryczne, które w Holandji są sprzedawane po dość niskich cenach, można otrzymać w Japonji po cenach o 25 proc. tańszych.

To też nie dziw, że w r. 1932 Japończycy eksportowali do Holandji 270 miljonów żarówek. Jeśli chodzi o wyroby tekstylne (towary włókiennicze, bawełniane), Japończycy sprzedają je o 75 procent taniej, niż każde inne państwo w Europie.

I znów przykład: rower w Europie kosztuje 16 holenderskich guldenów, a Japończycy sprzedają rower za sumę 7 guldenów i masami zalewają Europę.

Prasa niemiecka pierwsza zdołała przejrzeć zamiary Japończyków. Wszczęła alarm. Wskazano, że Japończycy zdobywają zablokowane zdawałoby się rynki światowe i wypierają stamtąd firmy niemieckie i amerykańskie.

W wielu wypadkach wskutek gwałtownej konkurencji, szereg firm ustąpiło z placu, przyznając się w ten sposób do sromotnej kapitulacji.

Jak silnem jest dążenie Japończyków do zdobycia europejskiego rynku gospodarczego świadczy następujący fakt: po zlikwidowaniu konfliktu między Chinami a Japonją ogłoszono bojkot towarów japońskich. Zdawało się, że odtąd jakikolwiek bądź produkt fabryk japońskich nie ukaże się na chińskim rynku.

Prowadzona w tym kierunku gwałtowna propaganda z początku wydawała owoce, ale po jakimś czasie kupcy chińscy przekonali się, że po zerwaniu kontaktu z Japończykami poprostu stracili możność zarobkowania.

Okazało się bowiem, że towary japońskie są tańsze i... lepsze od jakichkolwiek innych. Rezultat był ten, że po długotrwałym okresie bojkotu, nastąpił nawrót do towarów japońskich i dziś Japonja znów panuje na chińskim rynku.

Tak zakończyła się bezkrwawa wojna na rynku gospodarczym na względnie niedużym odcinku. Japończycy, jak widzimy potrafią przezwyciężyć najtrudniejszą przeszkodę i zdecydowanie kroczą naprzód.

Czy Europa potrafi im się przeciwstawić? Na to pytanie nieprędko otrzymamy odpowiedź.

KRONIKA KRAKOWA

Lipiec
23
NIEDZIELA
św. Apolinarego

Wsch. sł. g. 3.42 — **Zach. sł. g.** 19.44

Co mówią gwiazdy?

Dzień bardzo odpowiedni dla poważnej pracy umysłowej, oraz załatwiania spraw związanych z dziennikarstwem, literaturą, sztuką i t. p.

Wykorzystać znajomości ze starszemi wpływowemi osobami, gdyż mogą nam one oddać daże usługi.

Ze sportu

Ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne w Krakowie

Z początkiem września br. zamierza Krakowski O. Z. L. A. zorganizować wielkie zawody ogólnopolskie z udziałem rekordzistki świata Wajsówny, Heljasza, Biniakowskiego Niemca, Hartlika, Orłowskiego, Sznajdra, Nowaka I. Nowosielskiego, Fiałki, Grozdowskiego i wielu innych wybitnych lekkoatletów.

Czas już najwyższy by takie zawody odbyły się w Krakowie.

Podokręgi lekkoatletyczne

Celem wzbudzenia większego zainteresowania lekkootletyką wśród szerokich warstw młodzieży prowincjonalnej, przystępuje Krakowski O. Z. L. A. do organizacji podokręgów w Nowym Sączu, Kielcach, Krynicy i w Zakopanem lub Nowym Targu. Zaznaczamy, że na terenie Okr. krakowskiego istnieją już dwa podokręgi tj. w Chrzanowie i Tarnowie.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie P. Z. P. N.

W dniu 6 sierpnia b. r. w lokalu Państwowego UrzęduW. F. i P. W. w Warszawie przy ul. Myśliwieckiej 3/5 odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie P. Z. P. N., o którym już swego czasu pisaliśmy. Porządek obrad został ustalony następująco:

1) Zagajenie
2) Sprawdzenie pełnomocnictw delegatów i stwierdznenie głosów
3) Wybór nowego Wydziału Gier i Dyscypliny P. Z. P. N.
4) Sprawa zakazu gry wojsk. w klubach cywilnych
5) Zakończenie

Początek o godz. 8.30. Zgromadzenie to zapowiada się dość burzliwie.

Okręg krakowski reprezentowany będzie prawdopodobnie przez p. Stattera Maksymiljana wiceprezesa KZOPN i Kałużę J.

Eliminacyjne zawody

Eliminacyjne zawody w piłkę nożną o spadek do klasy B w Okręgu Kieleckim pomiędzy K. K. S. Ruch a Makkabi w Sosnowcu, które odbędą się w dniu 23 bm. za obopólną zgodą, prowadzi znany sędzia ligowy tut. okręgu p. Seidner Jakób.

Dodatkowy terminarz szczypiórniaka

Podajemy dodatkowy terminarz zawodów szczypiórniaka o mistrzostwo klasy A.

19. sierpnia Makkabi—Cracovia
20. „ Makkabi — Wawel
26. „ Wawel — Makkabi
2. września Wisła — Makkabi
3. „ Wisła — Olsza
6. „ Olsza — Makkabi
9. „ Makkabi — Wisła

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami.

Zakaz urządzenia Makkabiady

Rząd Rumuński wydał zakaz odbycia wyznaczonej na pierwsze dni sierpnia br. Makkabiady, w Czerniowcach. Zakaz został umotywowany obawą ekscesów ze strony cyzystów.

Oszust Horowitz przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw oskarżonemu Pinkusowi Horowitzowi który ponaciągał szereg osób i firm na poważne sumy. Występował on pod szumną firmą „Pierwsza Krajowa Fabryka Wyrobów Metalowych, Aparatów Piwnych i tp. Lista poszkodowanych, którzy poszli na lep „wielkiego przedsiębiorstwa" jest bardzo długa.

Celem przesłuchania dalszych świadków odroczono rozprawę wczorajszą na kilka dni.

Wypadek w Podgórzu

Mieszkający przy ul. Kalwaryjskiej 21 w Podgórzu przy rodzicach 6-letni Izaak Rosenzweig uległ wczoraj silnym poparzeniom twarzy i uszu. Stojąc przy zapalonej świecy dotknął celuloidowym daszkiem płomienia. Buchnął ogień i poparzył silnie twarz chłopca. Opatrzono go i pozostawiono opiece domowej.

Zniewolił 22 kobiety

Od kilku już lat policja okręgu siedleckiego niepokojona była, wiadomościami o często powtarzających się wypadkach zniewolenia kobiet w lesie na drodze z Sekuli do Siedlec.

W ciągu niespełna dwa i pół roku zameldowano policji o 22 wypadkach zniewolenia kobiet, przyczem zbrodniarz był wcale nie wybredny co do wieku ofiary, gdyż wśród tych kobiet, znajdowała się dziewczynka, licząca zaledwie lat 11 i staruszka lat 77 licząca.

Dopiero po długich poszukiwaniach udało się odkryć kryjówkę degenerata-zbrodniarza którego aresztowano. Okazał się nim 22-letni Stanisław Borkowski.

Podczas śledztwa młodociany wampir przyznał się, iż dokonał na kilkunastu kobietach zniewolenia.

W tych dniach odbył się w sądzie okręgowym w Siedlcach przy drzwiach zamkniętych proces wampira który został skazany na pięć lat ciężkiego więzienia.

Aresztowanie lekarza

Z polecenia sędziego śledczego, policja aresztowała w Tłumaczu k. Lwowa tamtejszego lekarza, d-ra Wł. Prokopkę, pod zarzutem uprawiania działalności antypaństwowej.

Straszny wypadek w Krakowie

Wczoraj Kraków został zaalarmowany strasznym wypadkiem jaki się wydarzył przy ul. Wybickiego 7. Otóż mieszkająca tam wdowa po generale, 60-letnia Helena J., wyskoczyła z V-go piętra w zamiarze samobójczym na podwórze. Denatka znalazła śmierć na miejscu. Przyczyną desperackiego kroku był rozstrój nerwowy.

Konkurs na odznakę pływacką

Sąd konkursowy w składzie: prof. Z. Kamiński, prof. M. Kotarbiński, red. W. Junosza-Dąbrowski, dr. Raskin i sędzia T. Semadeni, odznaczył pierwszą nagrodę konkursu na odznakę pływacką — pracę oznaczoną godłem „Żabka".

Autorami pracy są: Stefan Gałkowski i Kazimierz Nita, słuchacze Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie. Obecnie już wykonywana jest pierwsza serja odznak pływackich według odznaczonego wzoru.

Awantura pod P. K. O. w Krakowie

W sądzie okr. w Krakowie przed sędzią o. dr. Frączkiewiczem odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Franciszkowi Więckowi i Józefowi Kurzawie oskarżeni o to, że w dniu 26 kwietnia br. pod Powiatową Kasą Oszczędności wywołali zbiegowisko a interweniującego posterunkowego P. P. słownie znieważyli. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia uwolnił obu osk. od winy i kary.

Bronił adw. dr. Holleander.

Samobójstwo służącej w Krakowie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Zofji Strychalskiej, służącej, zam. przy ul. Bonerowskiej Nr. 6, która usiłowała popełnić samobójstwo przez zatrucie się gazem świetlnym. Denatkę przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zamach zazdrosnego małżonka

Podczas zabawy, urządzonej przez grono młodzieży w Starzawie k. Chyrowa wybuchła nagle awantura między posterunkowym P. P. J. Lasotą a jednym z gości, który tańczył żoną Lasoty.

Lasota, uniesiony zazdrością w pewnej chwili dobył bagnetu i ugodził nim tancerza, który zaprosił do tańca jego żonę, z czego Lasota nie był zadowolony. Tancerz, z zawodu elektromonter z Dobromila, ciężko zraniony, brocząc krwią, zachwiał się i upadł. Powstało zamieszanie. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono rannego do szpitala.

Zecer uratował trzy panienki

Z Bydgoszczy donoszą:

W Czarnejwodzie, tuż za łazienkami miejskiemi, wpobliżu cukrowni kąpały się Schulzówna, Gandrasówna i Conradówna. Los chciał, iż ostatnia z nich natrafiła niespodzianie na głębię i zaczęła tonąć. Objęła przytem śpieszącą z pomocą Schulzównę, która nie mogła utrzymać się na powierzchni, mimo doskonałej umiejętności pływania. Trzecia ich towarzyszka Gandrasówna, widząc grożące niebezpieczeństwo, poczęła wołać o pomoc, to też przechodzący ulicą Wodną Józef Scholc, zecer z zawodu, przybiegł do brzegu i w ubraniu rzucił się tonącym na pomoc i wydobył z wody ocalające ich od niechybnej śmierci w nurtach rzeki.

Szlachetny czyn Scholca zasługuje na pełne uznanie.

Nowe płace robotników wydobywających piasek w Krakowie

Onegdaj zwołał inspektor pracy trzecią z rzędu konferencję na której doszło do ugody między robotnikami wydobywającymi piasek na galarach — Wisły a pracodawcami.

Ustalono następujące płace: 1·80 zł. za metr. sześc. piasku na Zwierzyńcu, Groblach i Dębiu, a 2 zł. na Bulwarach, tzw. społa po 2·20 i 2·40, żwir po 4·10 i po 4·30 za 1 metr sześc. Dalej warunki przyjmowania robotników, dokładnego odmierzania, kontroli i formalne zakończenie umowy.

Unieważniam zgubioną kartę przemysłową na sprzedaż galanterji wydaną przez Magistrat m. Krakowa na nazwisko Tadeusz Ciaputowicz Kraków-Płaszów.

Bójka na pl. Groble w Krakowie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na plac Groble, gdzie pobitą zastała Piekara Marja, lat 30, zam. w Krasince p. miechowskiego, przez Czaykę Kazimierza, piekarza, zam. przy ul. Wita Stwosza L. 12 w Podgórzu.

Piekara doznała lekkich obrażeń ciała. Po udzieleniu pomocy poszkodowanej, pozostawiono ją opiece domowej.

Aresztowania w związku z kradzieżą 100.00 zł. w Krakowie

W maju br. głośne było w Krakowie włamanie jakiego dokonano do mieszkania p. Leona Steiglera, przy ul. Sarego, skąd skradziono żelazną kasetkę, zawierającą gotówkę, biżuterję, papiery wartościowe itd., łącznej wartości około 100.000 złotych.

Po dłuższych dochodzeniach aresztowano pod zarzutem dokonania włamania Józefa Tislowitza i Zbigniewa Brzuszkiewicza. Obaj zostali już odstawieni do więzień sądowych, toczy się przeciw nim śledztwo sądowe.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Bożka Józefa, lat 20, za to, że ten dostał się do mieszkania Marjana Witanyńskiego, zam. przy ul. Król. Jadwigi 19, zapomocą wytrycha. Bożek został przytrzymany przez poszkodowanego i oddany w ręce policji. Bożek skradł kilka drobnych przedmiotów.

Powroźnika Stanisława, lat 21-zam. w Mnikowie pow. krakowskiego, za kradzież ziemniaków na szkodę doświadczalni U. J. przy ul. Czystej 18. Wartość ziemniaków na razie nie ustalona.

Pandarę Zygmunta, lat 59, w Piaskach Wielkich, za kradzież 2 parasolek damskich, wart. 40 zł.

Podwójne samobójstwo nauczyciela

Wczoraj przy ul. Złotej 5 w Warszawie popełnił podwójne samobójstwo w własnem mieszkaniu bezrobotny nauczyciel, 32-letni Jerzy Imbich.

Imbich zażył większej dozy trucizny, poczem strzelił sobie w piers.

Desperat zmarł na miejscu.

Tragiczny finał miłości męża do sublokatorki

Przy ul. Solec 45 w Warszawie skromne mieszkanko zajmował Wincenty Kowalik wraz z żoną Marjanną, i 8-letnią córką.

Przed dwoma miesiącami do mieszkania ich wprowadziła się, jako sublokatorka, Bronisława Franczyk.

Kowalik, który bił i maltretował swą żonę, był niezwykle miły dla sublokatorki. Pewnego dnia nieszczęśliwa żona dowiedziała się, że sublokatorka już od dwóch lat jest kochanką jej męża.

Opanowana goryczą i rozpaczą, Kowalikowa przygotowała wiadro ługu, a gdy mąż wraz z kochanką wychodzili z domu — wylała na ostatnią naczynie z gryzącym płynem.

Ofiarę zemsty w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Inspekcja ministerjalna w więzieniu św. Michała

We wtorek dn. 25 bm. przybędzie do Krakowa dyrektor departamentu karnego w min. sprawiedliwości p. Michał Lorentowicz w towarzystwie inżyniera więziennego, w celu dokonania oględzin gmachu więzienia św. Michała w Krakowie.

REPERTUAR KIN

Adria: „Kapitan Walhan"
Apollo: „Smiech w piekle"
Atlantic: „Bracia Karamazow"
Bagatela: „Kobieto nie grzesz"
Promień: „Taka słodka dziewczyna"
Słońce: „Miljon"
Sztuka „Celin i Kelly w tarapatach"
Świt: „Piękny Gigolo"
Uciecha: „Dlaczego zgrzeszyłam"
Wanda: „Tajemnica zamku Porlash"

RADJO

Niedziela 23 lipca 1933.

Kraków. G. 10.00 Transmisja nabożeństwa, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.15 Transm. poranku muzycznego z Warsz., 14.00 Odczyt, 14.20 „Gawędy podhalańskie", 14.45 Odczyt 15.05 Muzyka, 16.00 Program dla młodzieży, 16.30 Recital śpiewaczy, 17.15 Koncert, 18.00 Koncert popularny, 18.50 Rozmaoitści, komunikaty, 19.00 Słuchowisko z Warsz., 20.00 Koncert z Warszawy, 20.50 Transm. dziennika wieczornego z Warsz., 21.00 Transm. ze Lwowa, 22.00 Muzyka z Ciechocinka, 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Komunikat meteor.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem" Łobzowska 6 Apteka Grzegórzecka 9 pod „Sw. Kingą" Długa 4 pod „Złotym Lwem" Krakowska 19 pod „Murzynem".

Plac Zgody 18 pod „Orłem".

Dyżur dzienny aptek:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową" Retoryka 1 pod „Trzema Koronami" Lubicz 7 Czternastka Stradom 6 Apteke Karmelicka 9 im. Królewej Jadwigi.

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Kradzieże w Krakowie

Góralowi Wincentemu, zam. przy ul. Żółkiewskiego 3 skradziono przy ul. Kopernika 10 rower wart. 50 zł.

Blochmanowi Maksymiljanowi zam. przy ul. Łobzowskiej 46, skradziono obok gmachu Magistratu rower wart. 70 zł.

Popiel Annie, wł. dóbr, zam. w Czaplach Wielkich skradziono na pl. Ducha, zegarek wart. 60 zł.

Mikulskiemu Franciszkowi, zam. przy ul. Kingi 3 skradziono na ul. Lubicz 400 zł. z kieszeni marynarki.

Dnia 21. bm. do sklepu Salomona Reichwelda przy ul. Krakowskiej 7, przyszła nieznana kobieta i w czasie oglądania towarów skradła 1 sztukę jedwabiu wart. 100 zł.

Silberspitzowi Abrahamowi, zam. w Węgrzcach wielkich p. krakowskiego, skradziono z ul. Rzeszowskiej wózek ręczny wart. 50 zł.

Boruczka Leokadja, zam. przy ul. Anczyca 3 zgłosiła o kradzieży dnia 21 bm. z niezamkniętej kuchni 1 pary butów wart 80 zł.

Aresztowanie zwyrodnialca

W dniu wczorajszym udało się lwowskiej policji obyczajowej po dłuższej inwigilacji aresztować niebezpiecznego zwyrodnialca. Franciszek Chmara, 26-letni czeladnik litograficzny poznał w swoim czasie w Bractwie Ojców Bazyljanów kilku młodych chłopców.

Chmara wciągnąwszy podstępem chłopców do swego mieszkania, dopuszczał się na nich ohydnego gwałtu. Jeden z chłopców poskarżył się przełożonemu, który doniósł o wszystkiem policji.

Śmierć staruszki w płomieniach

W czasie pożaru w Strzelsku (pow. sarneński) poniosła śmierć w ogniu 90-letnia staruszka, oślepła i głuchoniema.

Napad bandycki na plebanję

Onegdaj wtargnęło na plebanję w Sieciechowicach w pow. olkuskim czterech zamaskowanych bandytów, Gdy jednak stanęli u progu i zobaczyli. że ks. proboszcz Cybo zamierza się bronić, cofnęli się na podwórze, gdzie po daniu paru strzałów zbiegli.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol,** Kraków, Na Gródku 2.